

O wiedzy świadomej i nieświadomej (Odpowiedź Doktorowi Markowi Peplińskiemu)

Ireneusz Ziemiński

Na początek pragnę podziękować Doktorowi Peplińskiemu za przytoczenie wielu przykładów współczesnych prób obrony stanowiska teistycznego a także za wskazanie, że rozstrzygnięcie sceptyczne jest właśnie nieaktualne; konstatacja ta unieważnia (a przynajmniej osłabia) zarzut sformułowany przez Profesora Chudego, iż bronię sceptycyzmu z racji aktualnie obowiązującej politycznej poprawności owego stanowiska. Jeżeli chodzi o inne uwagi Doktora Peplińskiego, to z racji ich obszerności a także (przynajmniej niekiedy) nazbyt wysokiego stopnia ich abstrakcyjności – w pewnym momencie Doktor Pepliński wzniósł się aż na poziom „epistemologii metafizologii” – swoją odpowiedź ograniczę do kwestii związanych z pojęciem wiedzy.

Wiedzieć i wiedzieć, że się wie

Zdaniem Doktora Peplińskiego żądania stawiane wobec wiedzy o istnieniu Boga w tekście wprowadzającym są zbyt wygórowane, sceptyk nie zadowala się bowiem samą wiedzą, że Bóg istnieje/nie istnieje, domagając się, by wiedzy tej towarzyszyła wiedza, że się wie, iż Bóg istnieje/nie istnieje. Nie wchodząc w wyrafinowane spory między internalizmem a eksternalizmem w kwestii wiedzy, które przyprawiają o zawrót głowy nie tylko filozofów religii ale czasami również samych epistemologów, odwołajmy się do prostego przykładu: jeżeli nawet o noworodku, który potrafi ssać mleko mówimy, że ma wiedzę, jak to czynić (choć nie wie tego, że wie), to jednak trudno byłoby mu przypisać taką samą wiedzę o istnieniu bądź nieistnieniu Boga (stwierdzając, że rzeczywiście wie, iż Bóg istnieje/nie istnieje, chociaż nie wie tego, że wie). Trudno też przyjąć, by słaby wymóg wiedzy (wie, chociaż nie wie, że wie) w przypadku problemu istnienia Boga dawał jakiegokolwiek nadzieje na efektywne roztrząsanie owej kwestii. Żaden

też chyba teista nie zadowoliliby się tym, że wie, że Bóg istnieje, zarazem nie wiedząc tego, że wie (czyli nie będąc świadomym swej wiedzy o istnieniu Boga); analogicznie byłoby w przypadku ateisty. Podobnie osoba, która twierdzi, że nie wie, czy Bóg istnieje, ale wierzy, że istnieje (bądź wierzy, że nie istnieje), powinna raczej wiedzieć, że nie wie, czy Bóg istnieje aniżeli nie wiedzieć, że tego nie wie. Z tego powodu zdecydowanie optowałbym – w przypadku sporu na temat istnienia Boga – za ideą wiedzy świadomej, nie zaś nieświadomej.

Brak rozstrzygnięcia sporu

Doktor Pepliński wskazuje również na niejasność mojej tezy, iż spór o istnienie Boga aktualnie nie jest rozstrzygnięty. Wyjaśniam, że – niezależnie od tego, czy niektórzy myśliciele w przeszłości bądź współcześnie uważają spór o istnienie Boga za rozstrzygnięty w kierunku teizmu, ateizmu bądź agnostycyzmu – w mojej opinii spór ten rozstrzygnięty nie jest; powodem głównym jest to, że nie znamy neutralnych (to znaczy niezależnych od konkluzji) świadectw, które mogłyby go z pewnością (lub dużym stopniem prawdopodobieństwa) rozstrzygnąć. Z argumentów, które są mi znane, żaden nie odwołuje się w swoich przesłankach do świadectw neutralnych. Podstawowy problem wszelkich prób udowodnienia teizmu bądź ateizmu leży w ustaleniu prawdziwości przesłanek niezależnie od prawdziwości wniosku. Jeżeli ktoś poda dowód, którego przesłanki będą prawdziwe i znane jako prawdziwe niezależnie o wniosk, wniosek zaś będzie wynikał z przesłanek, to nawet zatwardziały sceptyk powinien ugiąć się przed takim świadectwem.

Teizm, ateizm i racje uzasadniające

Doktor Pepliński wyraża również zdziwienie, dlaczego sceptyk uzależnia ewentualną prawdziwość sądu „Bóg istnieje” od konkluzyjnych dowodów uzasadniających ów sąd. Odpowiedź jest stosunkowo prosta – dlatego, że istnienie Boga nie jest dane w sposób bezpośredni i niekontrowersyjny. Gdyby istnienie Boga było dane z taką samą oczywistością percepcyjną, jak istnienie drzewa (by posłużyć się przykładem wprowadzonym do debaty przez Doktora

Wojtysiaka), to dowody na istnienie Boga czy przeciwko Jego istnieniu raczej by się nie pojawiały. Sprawa istnienia Boga byłaby wówczas rozstrzygnięta w analogiczny sposób, jak aktualnie rozstrzygnięta jest (sądzę, że definitywnie) sprawa historycznego istnienia Mahometa bądź kwestia nieistnienia Zeusa. Jest przy tym oczywiste, że w sensie skrajnie obiektywistycznym (do którego odwołuje się Doktor Pepliński) prawdziwość zdania „Bóg istnieje” bądź „Bóg nie istnieje” nie zależy od tego, jakie argumenty na ich rzecz jesteśmy w stanie konstruować czy obalać. Jeżeli bowiem Bóg istnieje, to istnieje niezależnie od tego, czy potrafimy o tym kiedykolwiek się dowiedzieć (lub to udowodnić); analogicznie zaś, jeśli nie istnieje. Problem w tym, że wiedza w sobie (jeśli wolno użyć takiego wyrażenia na oznaczenie zbioru prawdziwych sądów – zgodnych z odnośnymi stanami rzeczy – chociaż nie znanych żadnemu człowiekowi) jest zasadniczo różna od wiedzy posiadanej przez ludzi. Rozróżnienie to znakomicie ukazał Profesor Judycki w swojej obronie dowodów apriorycznych, podkreślając, że nie istnieje dotąd (i chyba nie jest możliwe) sformułowanie dowodu w sensie skrajnie obiektywistycznym; dowód będzie zawsze dowodem dla kogoś, kogo ma przekonać. Tak rozumiany dowód jednak winien być formalnie i materialnie poprawny. Jak dotąd, powtórzę, nie jest mi znany poprawny dowód ani istnienia Boga, ani Jego nieistnienia, ani nawet tezy, że nie wiemy i nigdy nie będziemy wiedzieć, czy Bóg istnieje, czy też nie istnieje. Z tego powodu opowiadam się za sceptycyzmem, który – jako otwarty na dalsze ścieranie się racji oraz na próby poszukiwania neutralnego świadectwa – nie jest rozstrzygnięciem analogicznym do teizmu, ateizmu czy agnostycyzmu. W związku z tym stwierdzenie Doktora Peplińskiego, iż sceptycyzm **przesądza sprawę** nie jest do końca zgodne z prawdą. Ściśle bowiem biorąc, sceptycyzm jest stanowiskiem nie wykluczającym możliwości, że którekolwiek z pozostałych trzech stanowisk jest prawdziwe i okaże się takim w przyszłości.